Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 33. Nowy Targ, dnia 16. sierpnia 1925 r. Rok XIII

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

IX ZJAZD PODHALAN

6 Walne Zgromadzenie Związku Podhalan

w dn. 23. sierpnia b. r. w Bukowinie rozpocznie się nabożeństwem o g. 8-ej rano, poczem obrady w następującym porządku: 1) Sprawozdanie roczne Prezydjum Związku, 2) Krótki referat na temat: Podhale jako uzdrowisko, 3) Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu. 4) Wybory. 5) Wnioski i interpelacje. — Podczas przerwy obiadowej i po zamknięciu Zjazdu będą grać 2 muzyki podhalańskie.

Przyjazd do Poronina o godz. 6·15 rano, odjazd z Bukowiny około 9-ej wieczorem.

„Kilka słów na uroczystość Reymontowską".

Hasło, rzucone przez Główny Komitet w Warszawie — z prez. Witosem na czele, aby uczcić wielkiego pisarza, znalazło odźwięk nie tylko wśród inteligencji, ale także wśród najszerszych mas ludu wiejskiego na najdalszych nawet krańcach Rzeczypospolitej. Uświadomienie narodowe, idące mimo przeszków rozlicznych i ciężkich warunków, jakie przeżywa nasze młode państwo, jako bystry potok górski między chłopskie rzesze, nakazało zarówno siermiężnemu Mazurowi, jakoteż przedsiębiorczemu Wielkopolaninowi czy pracowitemu i zabezpieczającemu stan posiadania polskiego osadnikowi na wschodnich rubieżach Polski — złożyć hołd nieśmiertelnemu genjuszowi Tego, który potrafił wczuć się w duszę polskiego chłopa, stwarzając przewspaniałą epopeję „Chłopi", opartą na bystrej znajomości przejawów życia ludu wiejskiego.

Dzieło, które spotkało się z uznaniem wśród obcych, którzy oceniając je należycie, obdarzyli wielkiego powieścio pisarza najwyższą międzynarodową nagrodą „Nobla", nie mogła przejść bez echa między własnymi rodakami — tembardziej, że sojusznicza Francja i szlachetny Naród francuski uczcił pierwej od nas Reymonta, składając hołd nie tylko znakomitej jednostce, ale także stwierdzając w ten sposób sympatję i przyjaźń dla Polski, która posiada wybitnych ludzi.

A zatem cała Polska przez usta przedstawiciela Prezydenta i Rządu polskiego, reprezentantów nauki i najwyższych Uczelni t. zn. uniwersytetów, różnych instytucyj i organizacyj, a przedewszystkiem lud wiejski ze wszystkich dzielnic — złoży w dniu 15. sierpnia b. r. w Wierzchosławicach przez swoich przedstawicieli wyrazy hołdu dla Władysława Reymonta, który przez swój dorobek

umysłowy rozszerzył horyzonty myśli polskiej na krańce kulturalnego świata, przyczyniając się tem samem do ugruntowania między obcymi opinji, że Naród polski wart jest niepodległego bytu i niezależności politycznej, skoro umie wnieść do skarbca ogólno ludzkiego swoje wartości duchowe. Skoro więc wszystkie ziemie polskie wyszlą na uroczystość Reymontowską przedstawicieli w strojach narodowych, nie mogło nasze Podhale, Spisz i Orawa ostać w tyle. Dlatego też na wezwanie Komitetu Powiatowego w Nowym Targu, w osobach burmistrza p. Józefa Rajskiego i dyrektora p. Jakóba Zachemskiego, prezesa „Związku Podhalan" — powstały Komitety miejscowe, które zajęły się zorganizowaniem delegacyj. Lud góralski, mając Tetmajerów i Orkanów, Jedliczów i Kantorów, Stopków i Lubertowiczów, którzy stworzyli odrębną literaturę podhalańską, ocenia twórczość mocarzów ducha, do których właśnie należy Władysław Reymont. To też w dniu 15. sierpnia zadokumentuje przez swych delegatów ze wszystkich zakątków szerokiej ziemi podhalańskiej nie tylko wspólność myśli z braćmi „z dolin", ale także uczci jednego z tych, którzy idą na czele Narodu. *Jan Galarowski.*

Hasła i dążenia regjonalizmu podhalańskiego.

Do niedawna jeszcze spotykał się ruch podhalański w Polsce z krytyką dość ostrą i niezrozumieniem. Zarzucano nam separatyzm, oddzielanie się od reszty Polski, a nawet, że kierunek pracy Związku Podhalan jest szkodliwy dla sprawy ogólno narodowej.

Z temi zarzutami każdy zwolenik ruchu góralskiego się spotykał w dyskusjach Dyskusje te zaś podlegały zawsze na niezrozumieniu wielkich zadań ruchu prowincjonalnego, mającego na celu wydobycia na wierzch życia narodowego tych wszystkich wartości, jakie przedstawia lud podhalański, przyroda cała i dusza cała tego biednego, a cudnego zakątka.

Temże też można zapewne tłumaczyć, osamotnienie naszych działaczy w pracach związkowych tak po miastach, jako też i na wsi. Napływowy żywioł inteligentny na Podhalu nie w całej masie rozumiał wielkie posłannictwo ruchu podhalańskiego.

Musimy jednak obecnie zauważyć dużą poprawę tych błędnych opinij o ruchu prowincji.

Zaczyna się w Polsce ruch t. zw. regjonalny.

FELIKS GWIŻDŻ

JARMARK.

(II. Ciąg dalszy.)

— Czy też to nie pan naczelnik Stafiera z Równi? — zagulgotało nagle to stworzonko.

— Stafiera. Wójt z Równi.

Mały człowieczek ujął swą główkę w obie flakowate, palczaste rączki i rozpromieniony jął się kolebać z radości w jedną i drugą stronę.

— To szczęście. To prawdziwe szczęście! Tak, tylko tak może wyglądać wójt z Równi. Nikogo się nie pytałem, na podstawie tylko pewnych napomknień, na podstawie, że się tak wyrażę.... I nie omyliłem się. Witam, witam serdecznie. W imieniu swojem i... Ale musimy panie wójcie, wejść gdzie na chwileczkę. Zrobi mi pan tę łaskę; koniecznie, pańdzieju, koniecznie...

— Łacniej by to było pogwarzyć, żebym i ja wiedział, ktoście i niby w jakiej rzeczy...

— To jest jasne, jak słońce — Oczywiście. Musimy tylko usiąść gdzieś, na boku, żeby móc swobodnie porozmawiać...

Było południe. Stali w Rynku, przed Składnicą powiatową. Wójt był zgrzany setnie, albowiem dzień był upalny i narodu moc. Czekał na żonę i na Końdziarów, aby wraz z nimi się ugościć. Sprzedał tęgiego wieprza — karmika. Kupcy tańczyli koło niego, jak koło panny. Zapłacili dobrze. Toż to i przyczyna była do ochłody i wypitki. Ale ani Teresia ani Końdziarowie jakoś nie nadchodzili. Końdziarowie zawsze tak dudłają — mruczał gazda. Ale Teresia! Taka obrotna, taka żywa. Miała na sprzedaż z kopę jajek, dwa czy trzy wałki płótna, ze dwie kwarty masła i to wszystko. Dawno już powinna była nadejść. Ale baba babą, a Teresia stobabą. Pewnie poszła ku szmatkom. Nic wójt nie miał przeciw temu, żeby się stroiła (wójcina!) i dzieci nie puszczała za płot odartych, ale też nigdy nie mógł wymiarkować, dlaczego każdą szmatkę po sto razy oglądała, przykładała ku ręce, ku piersi, na głowę, gdzie ino mogła — mrużyła oczy, patrzała zblis-ka, to znów zdaleka i potem odrzucała, a kupowała w ostatniej chwili dostrzeżoną. Raz tylko i to dawno poszedł z nią ku tym szmatkom i poprzysiągł sobie nie chodzić więcej. Ale, co prawda to prawda, rad był, kiedy znów coś nowego i niespodzianego włożyła na siebie. Ubywało jej

Pisała już Gazeta Podhalańska o pracach najruchliwszej w Polsce organizacji Związku Nauczycielstwa szkół powszechnych, o tworzeniu uniwersytetów regjonalnych. Jeden z takich uniwersytetów utworzono w Zakopanem, nadając mu nazwę Uniwersytetu Regjonalnego im. Stanisława Witkiewicza. Zadaniem tego Uniwersytetu będzie wszechstronne poznawanie Podhala, jego kultury, przyrody i potrzeb gospodarczych i ogółu zadań ruchu regjonalnego w całej Polsce, w poszczególnych okolicach czyli t. zw. „regjonach“.

Dzięki inicjatywie tej organizacji odbędzie Kieleckie, równocześnie z Zjazdem Podhalan, już czwarty Zjazd, poświęcony zagadnieniom regjonalizmu gospodarczego na terenie województwa kieleckiego.

Referaty Zjazdowe, wygłoszą pierwszorzędne powagi w państwie, jak wiceminister skarbu Małkowski, na temat Regjonalizm gospodarczy na tle budżetu województwa kieleckiego i inż. Rafał Plasner: Bogactwa mineralne Gór Świętokrzyskich i sposób ich uprzemysłowienia.

Idea regjonalizmu, patrjotyzmu lokalnego zgrupowała już około inicjatorów szereg wybitnych uczonych i mężów stanu. Znakomity pisarz Żeromski widzi naprawę zła w Rzeczypospolitej i jej odrodzenie w decentralizacji życia umysłowego, społecznego i gospodarczego prowincji polskiej.

I ma rację. —

W Polsce bowiem wtedy zacznie się dziać lepiej, gdy wszyscy jej światli synowie zabiorą się do zbożnej pracy na własnem podwórku, gminie, powiecie i województwie.

Chorobą państwa jest niedorozwój prowincji. Nasze miasta to gniazdo niechlujstwa. Wieś gniazdo nędzy i ciemnoty. Brak ambicji w samorządzie to rzecz powszednia. Skarby przyrody nie wyzyskane, nietylko przez brak kapitału, ale i inicjatywy.

Energja ludzka nie wyładowuje się w całej pełni w kierunku produkcji i postępu.

Dlatego też z serca witamy — my skromna aczkolwiek pierwsza organizacja regjonalna inicjatywę Związku Nauczycielstwa spopularyzowania regjonalizmu tak już silnego w Niemczech, we Francji i w Włoszech.

Im więcej ludzi w Polsce myślących o dobru swej bliższej ojczyzny, tem lepiej. Praca Związku Nauczycielstwa szkół powszechnych jest zaczęta

---

roków, oczy jej się śmiały, zgrabniała, zmieniała się do cna. I znowu gadało mu coś i pikało wtedy koło serca. Taka była, Toż to nie markocił bardzo, czekając na nią. Niechże se ta dogodzi — dumał. Ociągał się też i wykręcał namowom przybłędy. Ale płątak zatracony nie ustępował. Chwycił wójta za rękę i siłą ciągnął do szynku.

— Jeden kieliszeczek, jedną lampkę wina, albo co pan naczelnik pozwoli. Ważne sprawy, niecierpiące zwłoki sprawy! Jeden kieliszeczek i będzie zgoda — głaskał wójta po rękach, świdrował oczkami, robił kołowrotek ze zwinnego języczka, płaszczył się i wyprężał, prosił, błagał, wręcz napastował, niczem zgłodniałe, małe, kudłate a mokrawe psiątko. Nie sposób było opędzić się przed tą wciubską, lepką natarczywością. Gazda uległ. Weszli do szynku.

— Na osobność, panie wójcie, na osobność!

Człowieczek torował drogę, odgarniał stłoczonych koło szynkwasu i koło stołu ludzi na lewo i na prawo, znikał nagle i niespodzianie się zjawiał, nie przestając ani na chwilę gadać i wymachiwać straszliwie długiemi, flaczastemi rączkami. Wójt uczuł się osaczonym ze wszystkich stron. Na powitalne okrzyki znajomych odpowiadał lekkiem potrząśnięciem głowy i szedł dalej, prosto przed siebie, nie słysząc nic, nic nie widząc, jak zaczarowany. Usiedli wreszcie w kącie ostatniej, małej, dusznej izdebki. Byli sami. Na stole zjawiła się wódka. Wójt zażądał chleba, człeczek dorzucił: kiełbasy!

— Za pomyślność, panie naczelniku!

— Daj Boże!

Wypili po kieliszku.

— No . . . mieliście mi, panie, cosi powiedzieć przypiekała gazdę ciekawość.

— Pokrzepmy się, mamy czas.

— Wypili znów po kieliszku.

— Moja tam pewnie czeka przed składnicą . . .

— Nie czeka. Już się zgniewała i lata, jak oparzona, po całym rynku. Kobieta nie stoi pięciu minut w jednem miejscu. Marja Terezja cesarka. . .

Wojta poderwało. Chciał iść szukać Teresi i sprowadzić ją tutaj. Chodziło mu i o Kondziarów. To po dziadowsku tak porobić — umówić się i nie czekać. Już się uniósł, chcąc wyjść z za stołu, ale zaplątał mu się pod rękę kieliszek i — wypił. . .

dopiero zgóry. Tysiące związkowców Nauczycieli jeszcze do pracy regjonalnej nie przystąpiła. Nie przystąpiła też cała rzesza ludzi do tej pracy na Podhalu. Do pracy już zaczętej tę liczną rzeszę nauczycielstwa podhalańskiego gorąco zapraszamy i wierzymy, że apel nasz bez echa nie minie. O zagadnieniach ruchu regjonalnego na Podhalu o jego zadaniach i celach będzie też niezawodnie rozprawiał IX Zjazd Podhalan w Bukowinie. Hasłem zjazdu niezawodnie też będzie mobilizacja wszystkich sił Podhala do walki z dotychczasową biernością, do walki o wielką przyszłość Podhala.

List otwarty do Pana Prof. Goetla i Majora Romaniszyna jako obrońców Podhala.

(Drukujemy na odpowiedzialność Autora. — Redacja).

Okres długoletniej walki Podhala z Czechami o zasadnicze prawa i interesy terytorjalno-gospodarcze na jego pograniczu dobiega końca. Panowie występowali jako obrońcy Podhala i tylko Wam należy zawdzięczać plan i sposoby walki, a raczej obrony w tym wielkim procesie podhalańsko-czeskim. Jakiebybądź nie były wskazania dla Panów ze strony władz polskich i czynników miejscowych (z tymi Panowie nie liczyli się zbytnio) to jednak tylko Panowie wpływali na bieg sprawy i tylko Panowie mogą dzisiaj odpowiadać za wyniki tegoż procesu.

Ze stanowiska państwowego należy być zadowolonym, że stosunki nasze (narazie na papierze) z bratem Słowianinem ułożyły się pokojowo. Tylko Czesi obecnie mogą we współżyciu okazać, że braterstwo słowiańskie to nie chimera umysłów chorobliwych i przeczulonych, ale nakaz rozumu politycznego i instyktu samozachowawczego. Układy państwowe zatem Podhale uszanuje i takowe wykona w granicach szacunku i posłuszeństwa wobec władz ojczystych oraz w postaci rozumnego reagowania na praktyczne w życiu stosowanie treści umów przez Czechów. Takie stanowisko Podhala jest zupełnie poprawne i nikt z tego tytułu nie może nam robić zarzutu. Bawienie się w proroctwa i przypuszczenia na przyszłość byłoby przeciwnem trzeźwemu rozsądkowi góralskiemu. Ale teraz przy końcu tego procesu Podhale ma prawo i obowiązek zapytać się Panów, jak broniliście jego praw, czyście wyczerpali wszelkie środki obrony, czyście byli w toku procesu w har-

---

— Stafierę znają wszyscy. Wójta Stafiery z Równi nie znają? Stafiery Wojtka? Cóżby to zaś było... Kto go nie zna? dziwował się okrutnie mały człowieczek. — Znajdą nas nie ino tu, ale żebyśmy się i w piwnicy ukryli. Jušci nie skrony mnie. Ale skrony Stafiery...

Zaiście takie to proste i jasne. Że tez to zawsze musi ktoś powiedzieć, żeby dopiero wtedy uwierzyć w to, o czem się tak dobrze wie. Juści że znają go wszyscy. Kogóż mają znać w tym tu powiecie, jak nie jego — wójta z Równi, Uśmiechnął się sam do siebie, człeczynie zaś odbąknął:

— Dyć ta znają. bo znają ci — owi, ale ta zaś mogą nie uważyć i bieda gotowa.

— Nie zauważyć? Was? Czy ja was, panie naczelniku, widziałem kiedy? Nigdy! Raz tylko, co prawda niedawno — na pewnej bardzo ważnej naradzie mówiono o was obszerniej, nawet bardzo obszernie i szczegółowo... I kiedy mnie delegowano w te strony i właśnie na jarmark... zacząłem was szukać.. Spostrzegłszy w rynku człowieka bujnego wzrostu, o twarzy wprost majestatycznej, o orlim nosie, o spojrzeniu dumnem, ubranego w strój tradycyjny, jak przystało, odrazu sobie pomyślałem: to ten. Tak musi wyglądać człowiek, który się cieszy dobrze zasłużoną sławą, no i... który ma wspaniałą przyszłość przed sobą.

Gazda zajadał gorliwie chleb z kiełbasą, przy ostatnich jednak słowach odsunął jedzenie i spojrzał uważnie na cudaka.

— Nie powiedzieliście mi, ktoście...

Człowieczek zerwał się z miejsca, prawą ręką uniósł wysoko w górę mały kapelusik i skłonił się nisko.

— Jan Podskubek jezdem, sekretarz wojewódzki, organizator i delegat najsilniejszej partji chłopskiej, mąż zaufania i członek wielu zarządów licznych towarzystw chłopsko-gospodarczych. przyczem redaktor — korespondent naczelnego organu ze wszystkich miejsc, gdzie przybywam, przebywam i organizuję.

Stafiera chciał coś powiedzieć, o coś zapytać, lecz kieliszek dotykał już jego ust, a równocześnie wniesiono dwa zacne kufle piwa. Uderzając kuflem o kufel wójta, Jan Podskubek ciągnął dalej:

I właśnie jako taki, w charakterze pierwszym, drugim i trzecim i wogóle w każdym, w jakim tu stoję przed panem, szanowny i zacny panie naczelniku, mam dla pana szereg propozycyj. Nie

monji z opinją Podhala, a jeżeliście nie byli, to czy szliście zgodnie ze wskazaniami czynników międzynarodowych, które miały tu głos i wpływ? Dotychczas milczeliście! Tylko ostatnio łaskawie odpowiedziano na pobieżną wzmiankę Ilustrowanego Kurjera Krakowskiego spowodowaną przez piszącego niniejszy list. Ale właśnie ta odpowiedź skłania mnie do wystosowania niniejszego listu, gdyż narzucają się pozory, że metoda obrony całokształtu spraw podhalańskich przez Panów była taka sama, jak przy obronie „nieszczęsnej drogi pienińskiej". Tu zaś Panowie nie okazali zbytniej fachowości i znajomości prawa, jak to miało miejsce u Czechów, którzy obronę powierzyli wytrawnym i wybitnym prawnikom, którzy dali Polakom lekcję, jak należy traktować sprawę. Wskazania Rady Ambasadorów były tego rodzaju, że należy się liczyć z względami gospodarczemi całego Podhala i to bez względu na dawne granice. Panowie uznali natomiast dawne granice, a prawa do tej drogi umyśleli sobie oprzeć na tak zwanej umowie Akademji Umiejętności w Krakowie z biskupem preszowskim, który tejże Akademji jako ówczesnej właścicielce Szczawnicy pozwolił na budowę drogi w Pieninach, jednak bez prawa przeniesienia tej służebności na kogo innego. Obecnie po tylu latach Panowie przyszli do przekonania, że krok był niefortunny i ogłosili społeczeństwu z żalem i współczuciem o bezpodstawności naszych żądań co do tej drogi na podstawie tej umowy. I tu leży nitka kłębka, która prowadzi do oceny działalności Panów jako obrońców naszych. I pytam się, dlaczego nie zapytano się o radę krakowskich prawników, którzy przecie mają znaczenie nawet za granicą, jaka jest siła tej umowy, czekano natychmiast dopiero na lekcję czeskich prawników? A dalej. Zaczaiła się u Panów jakaś dziwna skłonność do traktowania na równi „dusz ze skałami" i dlatego Panowie z lekkiem sercem nie kryli się z tą myślą, że za Jaworzynę można oddać jedną czy drugą wieś. A jednak Jaworzyny nie otrzymaliście. Nie przeczę, że dla mędrca „ze szkiełkiem" szukającego w skałach odwiecznych czynników sił przyrody jest to wytłumaczalne, lecz dla laika „w biołyk portkak" i dla tego inteligenta, co się uczył na uniwersytecie w Krakowie jest to najmniej zrozumiałe. Z estrady sali koncertowej proporcja wartości skał i dusz może się wydać nieco inaczej dlatego chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego jeden z wielkich geolo-

---

są to propozycje moje, choć nonieco przyczyniłem do ich zaistnienia, są one poprostu wspólne, nasze, chłopskie.

— E, nie patrzycie na chłopa — bąknął wójt.

— Mój wygląd jest taki, jaki musi być z wielu względów osobistych, partyjnych i wogóle społecznych.

— A Teresia czeka — jęknął znów gazda.

— Szanownej pani wójciny nie znam co prawda, niema jej tu, a jednak, mimo nieobecności pełno jej wszędzie — wycedził urażony nieco Jan Podskubek.

— A, pełno ! — przytaknął wójt wesoło.

— Tak nie może być —

Nie może być, ale będzie, bo ona taka . . . Będę ja miał piekło i piekiełko, żem nie czekał.

— A więc krótko : czy chce pan być człowiekiem bogatym ?

Stafiera przetarł oczy. Pytanie było mu skądś znane. Widział je wydrukowane przed oczyma. Dwoiło się i troiło, ale kupy się trzymało. Spojrzał na siedzącego przy nim obtargańca. Był w tej chwili podobny do pana z obrazka, pod którym wielkiemi, tłustemi literami było wydrukowane : czy chce pan być człowiekiem bogatym? Stafiera zaśmiał się od ucha do ucha. Podskubek wyciągnął z zasmarowanej kamizeli złoty zegarek damski i podsunął go gaździe przed oczy.

— Mam pięć minut czasu na rozmowę z panem. Czeka mnie jeszcze kilka ważnych konferencji, a może ważniejszych od tej. Czy chce pan być posłem ?

Posłem ! Stafiera milczał. Jeszcze raz, choć już ukradkiem, obejrzał Podskubka. Co to za delegat taki ? Lecz po zewnętrznym wyglądzie nikogo nie osądzisz — dumał. Taki się umyślnie tak wystroi, na podrywkę. Pono i arcyksiąże Rudolf tak błądzi światami . . . Usadził się mocniej na ławce i spojrzał przed siebie, w dal.

— O pańskiej kandydaturze mówi się dużo w naszej partji . . .

Przebąkiwali o tem i chłopi. To prawda. Nawet poważni gazdowie i wójcia. I sam zadumał się nad tem parę razy. Ale pchać się po honory nie myślał, bo znał je z wędrownych lotek i gazetek dość dobrze. Być posłem i cudzołożcą, prezesem jakimś i rozwodnikiem, radcą tu, a koniokradem tam, świętym nietykalnym na obrazku, a złodziejem, pijakiem i świnią pod obrazkiem — he ! toby zaś zadużo naraz przygazdował.

(C. d. n.)

gów polskich i znany baryton, tak, a nie inaczej myśleli. Zechcą chyba Panowie odsłonić nieco przyłbicę i ze wzgórz uczoności i sztuki zniżyć się do pospólstwa i rozwiać jego żale i nieufność do siebie. Bo Podhale rzeczywiście nie zrozumie nigdy, dlaczego jego praw bronili właśnie Panowie — przystace, nie prawnicy. Nominacja Wasza nastąpiła poza plecami opinji podhalańskiej i mimo, że widzieli niezadowolenie nasze, nie liczyliście się z tymi, których broniliście. Dzisiaj macie niewątpliwie „plecy", ale wiedzcie, że na Podhalu nurtuje przekonanie, żeście mu wyrządzili niedźwiedzią przysługę. A zatem Podhale ucieszy się, jeżeli potraficie obronić się, inaczej powie ono, „Kochom Wos i sanujem strasecnie, jako fajne i porzonne ludziska, ale co się tycy tego, to Wom drugiego precesu za nic nie dom, boście jus jedyn całke przegrali". Wiera tak, a nie inacej! *Dr. Pajerski Franciszek.*

Z mych wspomnień.

W Białym Dunajcu była kiedyś między innymi i Stachawcowa rola. Stachawce siedzieli na brzysku nad potokiem, a za mych dziecinnych czasów gazdował hań Stachawiec, stary wójt, krzesny ociec. — Szanowany był, bo był długie lata wójtem i opiekunem gromad podhalańskich i wielkim gazdą biało dunajeckim. Jak dziś pamiętam, chodził se cisto po góralsku według starej mody; twarz golona o rysach prawdziwie góralskich, czerstwa, włosy długie, strój nie nowomodny, ba według starych jeszcze tradycji. Chował se długie lata konia płaciastego, ślepego, — widać do niego się przyzwyczaił. — Chodząc koło gospodarki, — albo idąc w uboc sam, — gadał do siebie, rękami rozkładał, jakby coś ukwalował.

Ja go bardzo lubiałem, bo zawsze do mnie odnosił się z życzliwością, a gdy wracałem ze szkół na wakacje mawiał do mnie: Ty się Jasiu ino uc, choć ta wcom byś księdzem był, ty się ta ino pouwazuj i uc sie. Pytał mię ino raz: a cos ta słychać w Krakowie, co tam panowie radzom we świecie, ci Polska bedzie? mówiąc przytem, że Polska była wielka, że som cysorz austrjacki zabrol tyle a tyle becyrków.

Dawne to lata, lecz postać Jego zawsze mi tkwi w pamięci. —

Pewnego lata pamiętam Stary Stachawiec zaczął zwozić hań w uboc zyrdzie swym płaciastym koniem; zwoził i grodził, ż zagrodził duzy kawał ugoru z jałowcami, kępami kamieni. Potem wiecznie tam chodził i coś sadził. Raz w lecie, kiedy poszedłem ku siostrze w uboc, zawołał mię; dalej że mi objaśniać: widzis Jasiu to jedlicka, a to smrecek, to świerk (modrzew) a to limba; przyniozek ją z holi pańscicej, sićkie się przyjeny.

Tak to stary wójt Stachowiec zakładał na piargach swój ogród — las, grodził, sadził i gadał do swych smrecków, jedlicek, świerków do swej limby z pańscicej.

Wtedy nie rozumiałem jako dziecko starego krzesnego ojca, jak my go nazywali, dziś po kilkudziesięciu latach zdala od mych lasów i gór, rozumię tę duszę starego górala, co wówczas nic innego nie mógł zrobić dla Podhala jak sadzić swe smrecki, świerki, jedlicki i limby, ratując to bogactwo naszych gór dla przyszłych pokoleń.

Ciekawym jak tam sobie postępują jego synowie, wnuki z tym lasem; czasy inne, postępowe Powinni już zrozumieć swego przodka, uszanować jego las i pokazywać go swym i obcym jakto kiedyś stary wójt Stachawiec sadził las...

Tento Stachawiec, gdy był wójtem Białodunajeckim prowadził proces z dziedzicem o prawa serwitutowe w lasach i reglach tatrzańskich i o lasy gromadzkie. Słyszałem, jak go skutego gnali do Sącza za to, że się ośmielił bronić praw gromadzkich. (Podobno niedawno proces zakończył b. poseł i adwokat Dr. Ćwikowski z Nowego Sącza, powinienby się ktoś zaopiekować odnośnymi aktami jako przyczynkiem do historji Podhala) —

Gdy dziś porównam to umiłowanie starego Stachowca do lasów i gór, tą potrzebę jego duszy pielęgnowania tych świerków, jedlicek, limby na własnym zagonie — z procesem który prowadził z wielkim nakładem kosztów biednej ludności podhalańskiej i tak ostrym, że go aż skutego gnali do Sącza, — można sobie wyobrazić, jakie jest umiłowanie do swych gór i lasów u ludu podtatrzańskiego, który widząc to papiernie, cyrkularki, gonciarnie, te setki tysięcy tromów wówczas wywożonych z ich regli i lasów, nie tylko wszelkiemi środkami bronili swych praw lecz i sadzili lasy na ugorach i piargach, jak to robił stary wójt Stachawiec.

Jako czytelnik Podhalanki przesyłam Wam, bracia Podhalanie, te moje wspomnienia po to, byście i Wy nie zabocyli o swych przodkach, którzy ostatni dudek składali w obronie praw i lasów gromadzkich i to nie po to, by te bogactwa te wasze cudne świerki, smreki, limby ręka spekulantów wycinała, lecz byście się mogli chlubić

przed światem swym majątkiem — swymi lasami wzorowo gospodarowanymi i utrzymywanymi, a wrazie biedy mieli z nich pomoc wydzielaną ręką swoją, a sprawiedliwą dla wszystkich.

Warszawa, w lipcu 1925 r. *I Gałdyn.*

Powitanie „Sokołów“ Amerykańskich w Nowym Targu.

W dniu 9 sierpnia br. przejeżdżała przez Nowy Targ wycieczka „Sokołów“ Amerykańskich do Zakopanego. O godzinie 6 rano zajechał pociąg kolejowy z naszymi kochanymi gośćmi — ubrany zielenią i w godła Sokole.

Na dworcu oczekiwała ich drużyna sokola tutejsza męska i żeńska ze sztandarem — reprezentacja miasta, delegacje miejscowych stowarzyszeń i licznie zebrana publiczność. Orkiestra powitała przyjeżdżających, a prezes miejscowego „Sokoła“ Dr. Lisowski witając kochanych braci z za Oceanu przemówił do nich mniej więcej temi słowy:

Zwiedziliście już duży kąwał ziemi naszej. Widzieliście pola malowane zbożem rozmaitem, pozłacane pszenicą, posrebrzane żytem, te pola, które tak serdecznie przemawiają do serca Polaka, jak żadne inne łany ani żadna macocha przemówić nie potrafi. Widzieliście w Krakowie wspaniałe pamiątki, które dumą napełniają serce Polaka. Za chwilę zaś zobaczycie nadzwyczajne cuda przyrody — którymi Bóg w swej wielkiej miłości raczył obdarzyć naszą ziemię. Te niebotyczne skały postawił Bóg na naszej granicy na znak, że nad całością naszych granic czuwają niewzruszone skały i serca granitowe. Na szczególniejszą uwagę zasługuje Giewont, na którym zatknięty jest krzyż — a pod którym, jak legenda niesie, spoczywają uśpieni rycerze Bolesława Chrobrego. Giewont jest symbolem serca polskiego, na którem też zetknięte jest godło wiary i miłości, — a w którem też spoczywa śpiący rycerz, który tylko czeka na hasło, kiedy go Ojczyzna powoła do czynu. Ta legenda stała się prawdą i budził się też rycerz kiedy pod Grunwaldem potrzeba było zdeptać pychę Krzyżacką, obudził się też w sercach naszych braci z za Oceanu, kiedy w czasie wojny światowej potrzeba było zadać cios ostateczny naszemu odwiecznemu wrogowi — obudził się, gdy bolszewicy byli już pod Warszawą — i da Bóg obudzi się, ile razy Ojczyzna go zawoła.

Na zakończenie prosił ich mowca by powróciwszy do swoich domów za Oceanem zanieśli naszym braciom od nas serdeczne pozdrowienia i powiedzieli im jedną jedyną prawdę, że jest:

Jeden Bóg na niebie — jedna Matka Boska,
I jedna na świecie ta ziemia Krakowska!

Następnie powitał gości imieniem miasta zastępca burmistrza Józef Chodorowicz w krótkich a serdecznych słowach, a Sokolice wręczyły gościom bukiet kwiatów z szarfami biało amarantowemi.

Imieniem gości podziękowali za to przyjęcie Prezesowa Związku Polek amerykańskich i ksiądz biorący też udział w tej wycieczce wychwalając pracowitość tutejszych Polaków i wyrażając zdziwienie, że zastali nasz kraj tak zagospodarowany, jakby wojny u nas nie było. Następnie drugim pociągiem przyjechała druga grupa tej wycieczki, którą również serdecznie powitano i obsypano kwiatami.

Listy.

OCHOTNICA, w sierpniu 1925 r.

W dniu 3 sierpnia nawiedziły naszą wieś niebywałe od paru lat wichry połączone z ulewnym deszczem. Szkody wyrządzone przez niebywały wicher i wezbraną gwałtownie rzekę są bardzo wielkie. Silny wiatr połamał i powywracał bardzo dużo drzew w lasach jakoteż w sadach i otrzepał zielone owoce.

Wezbrana rzeka wyrządziła również wiele szkód, a mianowicie, z powodu nieuregulowania, zalała wiele pól i ogrodów, zabierając ze sobą ziemię z plonami i drzewami owocowemi i innemi; popsuła bardzo drogi i pozrywała mosty i mostki tak, że chcąc się wydostać z Ochotnicy wozem trzeba w niektórych miejscach z wozu zejść i przechodzić pieszo. Wogóle brak gościńca lub szosy przez Ochotnicę daje się bardzo odczuwać, gdyż jest tu najbliższa droga z N. Targu do Starego lub Nowego Sącza. Kto zaś przejedzie Ochotnicę w całej jej długości drogą obecną, ten sobie dobrze brzuszek otrzęsie po jej wybojach i kamieniach. Stąd też słuszny nasz apel do p. p. posłów powiatu nowotarskiego, aby robili coś w sejmie nad regulacją rzek, bo w Sądeckim regulują jedną rzekę po drugiej, a u nas nic. W Ochotnicy zaś już od wielu lat są przeprowadzone plany regulacji naszej rzeki, lecz teraz wszystko zaniedbane, a rzeka co roku wielkie szkody wyrządza. *Jan K. Chlipala.*

NIEDZICA, w sierpniu 1925.

Przez cały miesiąc lipiec przebywały u nas, w Niedzicy, harcerki chorągwi lwowskiej, na kursie drużynowych. Były to przeważnie uczennice szkół średnich w liczbie około 60, prawie ze wszystkich miast województwa lwowskiego. Celem kursu było pouczyć uczestniczki teoretycznie i praktycznie, jak mają kiedyś później prowadzić, kierować swemi zastępami, swemi drużynami. Na wieść, że mają przyjechać jakieś harcerki, kobiety, które mają mieszkać w namiotach — różni różnie się zapatrywali, niejeden uśmiechał się ironicznie — większość z ciekawością chciała je widzieć — których nigdy nie widziano na Spiszu. I dlatego też kiedy przyjechały pilnie się im przypatrywano. Kiedy widziano je jak sobie wszystko same robią — rozbijają namioty i t. d. niejeden się uśmiechał, w miarę jednak jak je poznawano lepiej — jak widziano, że poza pracą swoją bardzo intezywną — zajmują się dziećmi, uczą dziewczęta śpiewać polskich pieśni kościelnych, jak same chodzą do kościoła i śpiewają w kościele coraz bardziej znikało uprzedzenie, nieufność, a zaczęły nawiązywać się nici serdeczne — tak, że te, które witano z pewnem uprzedzeniem — po miesiącu pobytu żegnano z żalem.

Że tak było, to w dużej mierze jest zasługą energicznej Komendantki P. Kazimiery Wicińskiej, która swoim taktem potrafiła ująć wszystkich. Sprawie polskiej oddały dużą przysługę nie tylko ucząc dziewczęta śpiewu polskiego, ale także ludności uważającej się dalej za Słowaków — pokazały nie słowem, ale czynem, że wielu Polaków, Polek żyje wzorowo — niejedno uprzedzenie zniknęło — nowa nić nawiązała się między ludnością, a Polską. Oby wszyscy, którzy przyjeżdżają na Spisz w ten sposób postępowali, a ta przepaść, jaka jest między ludnoscią, a Polską w krótkim czasie wyrównałaby sie.

ŁĘTOWE, w sierpniu 1925.

Jak utrzymać masło w stanie świeżym.

Jest to rzecz bardzo ważna na wsi, gdzie niema żadnych lodowni, aby wiedzieć jak można utrzymać masło przez dłuższy czas w stanie świeżym i przy dobrym smaku (zdradzę wam tajemnicę wsi Łętowego:)

Masło wyciska się łyżką drewnianą tak długo, aż nie zawiera już nic mleka. Potem poleje się je wodą zimną, nareszcie dobrze nasoli i to na 1/2 kg masła około 10 gramów soli. Garnek kamienny (gliniany) wymyć dobrze wodą, posypać wewnątrz solą i teraz układać do niego masło, rozumie się dobrze, tak, żeby nie pozostały żadne pory (dziurki,) w których byłoby powietrze. Powietrze bowiem powoduje rozkład (psucie się) masła. Na masło kładzie się mokrą płócienną chustkę, a potem naleje się na dwa palce wysoko wody słonej (na ćwierć litra wody daje się 20 gramów soli,) albo nasypuje na chustkę wprost soli tłuczonej (miałkiej,) lub myłtego cukru. Te to warstwy chronią masło przed przystępem powietrza i masło pozostaje świeże i smaczne. Jeżeli się masło bierze (ubiera), wtedy podnosi się szmatkę (ze solą czy cukrem) a potem znowu powierzchnię ugładzi się pięknie, przykryje chustką i solą posypie (jak przedtem.) *Kaja.*

OCHOTNICA.

Burza straszna nawiedziła w poniedziałek 3 sierpnia naszą wioskę, i wyrządziła olbrzymie szkody w sadach i lasach. Jabłonie i śliwiny, które obrodziły tego roku nad podziw, ogołocone są z owoców. Ale gorsze spustoszenie jest po lasach gazdowskich i gminnych. Prawda, że te nasze lasy gminne gospodarowane po „kumotersku" nie miały i nie mają podobno długiego żywota przed sobą, bo kto chce tnie, ile mu się podoba nie pytając o asygnatę, jeżeli miarkuje że za wysokie progi — a takich ochotnickich jest dużo. Jednym trzeba na dom, inny chciałby gminnym lasem służbę wypłacić, inny córkę drzewem gminnem wyposażyć, a inny wreszcie wywiezie żydom coś nieceś, aby mieć grajcar na sól, naftę lub kukurydzę, bo to teraz przednowek i ciężko o zarobek. I lasy marnieją, bo niema też i gospodarza do nich, a właściwie wszyscy gospodarują, a „gdzie kucharek sześć tam niema co jeść". Są w Ochotnicy lasy należące do gminy Dębno hej! co za śliczne drzewa! tak wspaniały las; ale bo też tam w gminie musi być mądra rada gminna i mądry wójt. A u nas? Czasem, jak ta za dużo tego złodziejstwa, to tego lub owego łapserdaka doniesie wójt do Sądu. Posiedzi taki ze dwa dni w kryminale i dalej swoje robi. Byłoby ono inaczej, żeby naczelnik gminy nie spał, radni żeby nie spali i dawali dobry przykład. pilnując dobra gminnego. Po wczorajszej burzy słychać było po lesie gminnym stuk siekier i zgrzebał pił nad wykrotami. Któż to rana nie dospał i poleciał ze siekierą i piłą do lasu gminnego? — O biedna Ochotnico! miej litość sama nad sobą. a wy, panie wójcie wraz z radą, weźcie się z całą energją do ratowania resztek lasów gminnych. Najwyższy czas! *Swój.*

KOWANIEC, pod N. Targiem.

Skuteczny sposób użycia azotniaku.

Nie mogę się wstrzymać, by ze spółczytelnikowi Podhalanki nie podzielić się dobrą wieścią. Przedstawię zaś sprawę, że tak powiem jak się „historycznie“ rozwijała.

Wypadło mi w tym roku sadzić ziemniaki na świeżo nabytem wyjałowionem i nieuprawionem polu. Tak też i nie spodziewałem się nadzwyczajnych wyników. Co mogłem to dałem nawozu, cóż kiedy tego nigdy nie dosyć na Podhalu, a do sztucznych nawozów, przyznam się, że dotychczas nie miałem wielkiego zaufania no i zresztą pieniędzy na nie zawsze brakuje. Ziemniaki zeszły i były sobie takie, powiem otwarcie, liche. A tu obok sąsiad Wojciech, spokładał w porządku, znawoził, tak też jemu rosły jak na drożdżach, aż mię wstyd brał. Tymczasem przyszły przymrozki i zaraz w niedzielę, obydwaj z Wojciechem wybraliśmy się popatrzeć na nasze zagony.

Przyśliśmy i załamali ręce. Wojciech aż naklął. I mój i jego zagon jakby świeżo zorany, ziemniaków ani śladu tylko zczerniałe łodyżki gdzieniegdzie sterczą.

Zaczęliśmy narzekać na tę nieszczęsną górską okolicę, gdzie i w lecie mróz, a w końcu naradzać się nad sposobami jakoby je tu do życia przywrócić Teraz mi przyszły na myśl nawozy sztuczne, przecież to dopiero początek czerwca, możeby i pomogły. Ale Wojciech powiada, że nie myśli na niepewne rzeczy pieniędzy wydawać i tak my się rozeszli zdawszy wszystko na Opatrzność Boską. Mnie jednak jak co wbije się w głowę, tak zwykle nie daje spokoju. Coś mi zaczęło przypominać się, com czasem, gdy nasze Kółko jeszcze rozwijało się, słyszał o tych rozmaitych saletrach, siarczanach i ktoby je tam spamiętał wszystkie, a ciągle przytem przychodziło mi na myśl, że przecież i ciężko chorego dobre lekarstwo postawi na nogi. Na drugi dzień w jarmark miałem sprawę w mieście zabrałem ostatnie złote w garść i idę wczas rano nim się ścisk zrobi do Spółki Rolniczej „Podhale“. Zastałem samego, jako że to wielki ruch, pana dyrektora i opowiadam mu swoją sprawę. Powiada mi: Mamy tu bardzo dobry nawóz, azotniak i pokazał mi czarny miałki proszek, ale że to trochę późno, tak by się trzeba zastanowić jakby go użyć, żeby nie spalił, bo bardzo w pierwszej chwili zjadliwy. Na tę naszą rozmowę wszedł do Podhala nauczyciel z gimnazjum, który podobno specjalnie uczył się rolnictwa i tak we trzech uchwaliliśmy zrobić doświadczenie z azotniakiem, mimo spóźnionej pory zwykłego rozsiewania.

Poczekałem, aż co nieco ziemniaki się pokazały, zmieszałem azotniak z piaskiem, żeby go lepiej rozsiewać można było i pomiędzy rządki rozsypałem, a potem dziewczęta dopiero obruszowały. Po trzech tygodniach zeszliśmy się znowu z Wojciechem przy ziemniakach. Ale tym razem już się nie wstydziłem za swoje. Azotniak wypalił wszystkie chwasty, a ziemniaki aż się zaczerniły i niktby nie poznał, że zmrożone były. Wojciech ino pokiwał głową, bo jego obudziły się, ale blade i zarosły ogromnie. Mnie taka ciekawość ogarnęła do tych sztucznych nawozów, żem i moich doradców na zagon przyprowadził i tylem się podowiadywał po drodze ciekawych rzeczy, aż mi cudno, żem dotychczas o nich nic nie wiedział.

Jak dorwę trochę wolnego czasu, może w te dwa nadchodzące święta, to napiszę do gazetki, a teraz kończąc powiem tylko: Dobry to sklep to nasze „Podhale“ gdzie nietylko sprzedadzą ale i poradzą, a przecież zawsze swoi.

Kowańczanin.

Z Polski i ze świata.

Nieudały zamach na Sztab Generalny. W nocy z dnia 10 na 11 sierpnia posterunek wojskowy stojący przy gmachu sztabu generalnego zauważył trzech osobników, skradających się wzdłuż muru. Ponieważ na wezwanie wartownika nie było odpowiedzi, dał on kilka strzałów, raniąc jednego ze zbliżających się. Zaalarmowana odgłosem strzałów żandarmerja i warta wojskowa rozpoczęły natychmiast poszukiwania za zbiegłymi w ogrodzie Saskim. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu.

Przegląd polityczny. Ks. biskup Matulewicz, który za czasów okupacji niemieckiej stał się biskupem wileńskim, ustąpił. Ojciec św. na prośbę ks. Matulewicza zwolnił go ze stolicy biskupiej wileńskiej i sam doniósł o tem ministrowi St. Grabskiemu Ks. biskup Matulewicz był jednym z najgorliwszych głosicieli litwinizacji kościoła na Wileńszczyźnie.

W obronie złotego. W Warszawie odbyła się w prezydjum Rady ministrów konferencja, poświęcona sprawie niedawnych wahań kursu złotego polskiego. Na konferencji omówiono spo-

soby przeciwdziałania możliwościom zaatakowania złotego na giełdach zagranicznych. Przedstawiciele Banku Polskiego otrzymali w tej sprawie instrukcje na najbliższy miesiąc.

Liga Narodów wysłała do Gdańska komisję, która miała wykreślić granice portu gdańskiego. Komisja ta, wracając do Genewy, bawiła krótki czas w Warszawie. Obecnie donoszą, że sprawozdanie tej komisji pomyślne jest dla Polski. Wobec czego skrzynki pocztowe pozostaną nienaruszone.

Tajny sojusz przeciw Rosji. Rosyjska akcya w Azji wschodniej i to, że sowiety zyskują coraz więcej na wpływie wśród ludów azjatyckich, wzbudza u państw zachodnich Europy i w Japonji zaniepokojenie. Z tego też powodu planowana jest wspólna akcja państw zachodnio-europejskich przeciw Rosji sowieckiej. Francja, Anglja i Japonja zawarły już tajny układ, skierowany przeciw sowietom.

„Neue Freie Presse" donosi sensacyjne szczegóły z Pragi w związku z wykryciem planu morderczego na prezydenta Masaryka.

Spisek ten uknuty został w Moskwie, a wszystkie szczegóły opracowane zostały w Berlinie. Stamtąd wyjechał do Pragi specjalny kurjer bolszewicki, który wykonanie zamachu powierzył niejakiemu Statnemu, nieuleczalnie choremu suchotnikowi.

Otrzymał on z Moskwy znaczne sumy pieniężne. Rozprawa przeciw Statnemu i jego towarzyszom odbędzie się w Pradze 29 bm.

Prasa finlandzka podaje szczegóły buntu, jaki zdarzył się w jednym z pułków armji czerwonej w okolicach Połocka. Żołnierze odmówili strzelania do chłopów. Komisarz bolszewicki zastrzelił paru przywódców buntu. Wtedy żołnierze rzucili się na niego i dowódcę pułku i poprostu rozerwali ich w kawałki, poczem ruszyli do Połocka i opanowali miasto. Karną ekspedycję wysłaną przeciw niemu pułk przyjął strzałami z karabinów maszynowych i przepędził.

KRONIKA.

Do Wszystkich Zwierzchności gminnych w powiecie. Doszło do wiadomości Starostwa, że włościanie w tamtejszej gminie masowo wyrębują swe lasy na tak zwaną papierówkę, (wałki, gnatki), bądź to bez zezwolenia Starostwa, bądź też za zezwoleniem na podstawie zaświadczeń, uzyskanych od Zwierzchności gminnej.

Zwracając na ten fakt ponownie uwagę P. Naczelnika Gminy wzywam Go do nie dopuszczania do nadużyć jak również do wstrzymania wydawania zaświadczeń ze strony urzędu gminnego, o ile ku temu nie zachodzi konieczna potrzeba. Jedna i ta sama osoba może tylko jednorazowo w roku otrzymać zezwolenie na wyrąb drzewa zdrowego po uprzedniem zbadaniu konieczności i dopuszczalności wyrębu. O tem należy zawiadomić interesowanych w sposób praktykowany i donieść mi o wykonaniu w terminie 8 mio dniow.

Starosta: *Strzelbicki w. r.*

Wyjazd na zjazd Reymontowski. W wydanych poprzednio okólnikach w sprawie Obchodu Reymontowskiego, mającego się odbyć dnia 15-go sierpnia b. r. w Wierzchosławicach, podaliśmy, że uczestnicy tego Obchodu korzystać będą z 66% zniżki kolejowej, ale tylko w drodze powrotnej.

Obecnie na skutek starań Centralnego Komitetu Obchodu Reymontowskiego, Ministerstwo Koleji zgodziło się na udzielenie zniżki 50% w obydwie strony przejazdu.

Wobec tego, prosimy wszystkie Zarządy Okręgowe, Powiatowe, Komitety Obchodu, oraz Redakcje prasy ludowej, o natychmiastowe podanie do wiadomości wszystkim, którzy w obchodzie tym udział wziąć pragną, o zwiększonej do 50% zniżce kolejowej w obie strony, oraz wydanie w tej sprawie następujących wyjaśnień.

Uczestnicy obchodu zakupują na stacji wyjazdu bilet kolejowy wprost do stacji Bogumiłowice. Za bilet płacą pełną cenę. Biletu tego nie oddają jednakże na żadnej stacji, ale zatrzymują go przy sobie, gdyż będzie on służyć wraz z odpowiednią kartą zniżkową, którą każdy z uczestników obchodu otrzyma na miejscu w Wierzchosławicach, do zupełnie bezpłatnego przejazdu w drodze powrotnej koleją do stacji, gdzie bilet został wykupiony.

Zwrócić więc należy baczną uwagę, aby każdy z uczestników bezwzględnie bilet sobie zatrzymał, zaś na stacjach wysiadania zaznaczał że jedzie na Obchód Reymontowski i dlatego biletu nie jest zobowiązany oddać.

Wyjazd z N. Targu na uroczystość Reymonta może odbyć się w piątek o godz. 15 (3-ej) po południu, lub o północy. 1) Uczestnicy uroczystości przybywający z dalszych okolic znajdą w Krakowie bezpłatne noclegi z 14/15 i z 15/16 sierpnia w dwóch budynkach szkolnych przy rynku

Kleparskim i pl. Matejki, oraz w salach noclegowych T. S. L. w budynku Zakładu XX Lubomirskich przy ul. Rakowickiej (kobiety). 2) Na stacji kolejowej zostanie zorganizowany stały dyżur w nocy z 14/15 i z 15/16 sierpnia, który uczestników uroczystości kierował będzie na noclegi.

Odpowiedź P. M. Marczakowi: Cieszy nas, że mamy w Panu tak oddanego orędownika. Rad i wskazówek nam nie brak, często wręcz sprzecznych. Prosimy gorąco o odpowiednie artykuły i jednanie prenumeratorów. Zapewniamy Pana, że „cała praca i poświęcenie redakcji jest dosłownie honorowe“, o czem można się przekonać z książek administracyjnych. *Redakcja.*

Z Chochołowa. W dniu 2 sierpnia wieczór przemytnicy prowadzili dwa konie do Czechosłowacji. Gdy na wezwanie strażnika celnego Pawła Klisiewicza nie zatrzymali się, oddał tenże 2 strzały karabinowe zabijając jednego konia, a przemytnicy z drugim koniem zbiegli wśród ciemnej nocy z powrotem.

W sprawie tragicznej śmierci w Tatrach śp. podprokuratora Sądu Najwyższego w Warszawie, Kasznicy, jego syna i Wasserbergera dowiadujemy się w dalszym ciągu, że przyczyną śmierci nie było spadnięcie, lecz najprawdopodobniej wycieńczenie i jakiś dotąd niezwykle znaczny wpływ huraganu. Wogóle śmierć tych osób dotąd jest niewytłumaczona, narobiła dużo hałasu w prasie i spowodowała nawet przeprowadzenie sekcji zwłok ofiar. Wynik sekcji jeszcze nie jest zupełnie wiadomym. Podobno znaleziono różne zmiany chorobowe u dotyczących, a u Wasserbergera liczącego lat 21 podobno znaleziono miażdżycę: ? Wynik badania wnętrzności ofiar katastrofy jeszcze nie znany.

Dr. Józef Diehl przewodniczący Komisji Klimat. w Zakopanem podał się do dymisji. Województwo zarządzi wybór nowego przewodniczącego. Obecnie od 8 bm, do końca sezonu letniego zastępuje przewodniczącego p. poseł Medard Kozłowski.

Dział. W dn. 7/8 znalazł 11 letni chłopiec Franciszek Krzystyniak pocisk armatni, który nie eksplodował. Gdy chłopiec zaczął nim manipulować, nastąpił wybuch, który chłopca poszarpał na sztuki. Jest to od wielu lat niejeden wypadek, spowodowany często i przez dorosłych ludzi, którzy zbyt lekkomyślnie nie bacząc na przestrogi, że pocisków znalezionych nie wolno nawet ruszyć, ale należy natychmiast dać znać o nich władzom wojskowym, które niebezpieczny pocisk rozbiją.

Z Grywałdu donoszą nam, że w dn. 1/8 pobiło się 2 współmieszkańców jednego domu a mianowicie Michał Hebela i Jakób Kowaśnica, Ten ostatni otrzymał tak dobitne cięgi tłuczkiem od ziemniaków po głowie i ciele, że zmarł w dn. 8/8 br.

Z Lipnicy wielkiej donoszą nam w dalszym ciągu o nieszczęśliwym wypadku skutkiem zawieruchy w dn 3 na 4 sierpnia. Okazuje się, że oprócz Lacha i Szklarczyka, którzy zginęli bądź z zimna bądź też rzuceni przez huragan padł ofiarą wichury jeszcze Wincenty Żywczak, którego wicher rzucił do wąwozu łamiąc mu nogę. Szklarczyka i Lacha znaleziono leżących na łące w oddaleniu jakie 100 metrów od siebie. Żywczaka w wąwozie. O wypadku powiadomił czwarty ich towarzysz, Surowczyk, który z biedą dobił się do domów jeszcze dn. 3 wieczór, lecz skutkiem wycieńczenia mógł dopiero dn. 4 rano iść z ludźmi z powrotem do martwych już towarzyszy.

Poznań, 10/8 Żyto 17.20—19 20. Pszenica, 25 25 26 25, Jęczmień browarowy 21 00—23 00, Owies. 22 00—23 00 Mąka żytnia 70%. 27 75—30 75 Mąka żytnia 65% 27 75—30 75, Ospa żytnia 13 00.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Walne Zgromadzenie

PODHALAŃSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

odbędzie się dnia 22/8. (sobota) w sali Rady miejskiej w N. Targu o godz. 4 ej popoł. (w razie braku kompletu o godz później bez względu na ilość obecnych) z następującym porządkiem: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za r. 1924. 3) Sprawozdanie rachunkowe za rok 1924. 4) Wniosek Rady Nadzorczej o udzielenie absolutorjum. 5) Wnioski Dyrekcji i Rady Nadzorczej, 6) Wylosowanie 2 członków Rady Nadzorczej i wybór nowych członków, 7) Wnioski i interpelacje członków.

W Nowym Targu, dnia 12 sierpnia 1925.

Rada Nadzorcza Podhal. Spółki Wydawniczej:

Ks. Cz. Łukasik za sekretarza, mp. *Dr. Z. Wasiewicz* prezes, mp.

Podziękowanie.

W najboleśniejszej chwili życia, jaką była strata jedynej najlepszej naszej córki ś. p. Irusi, doznaliśmy tyle serdecznego współczucia, że brak nam wyrazów na podziękowanie tym wszystkim dobrym ludziom, którzy starali się ból nasz ukoić.

Słowa „Bóg zapłać“ niech starczą za nasze najserdeczniejsze podziękowanie! „Bóg zapłać“ więc Wnym Panom lekarzom Dr. Sokołowskiemu z Zakopanego i Dr. Goldnerowi z N. Targu za troskliwą opiekę w czasie choroby naszej córki! „Bóg zapłać“ za oddanie ostatniej przysługi Przewielebnemu Duchowieństwu, Wielm. Panom Sędziom, Urzędnikom sądowym, Profesorom, Przezacnym Koleżankom i Kolegom, oraz tym Wszystkim, którzy obsypali śp. Irusienkę istną powodzią ukochanego przez Nią kwiecia! „Bóg zapłać“ wreszcie Bractwom, oraz Wszystkim, którzy wzięli udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym!

Krawczyńscy.

Nowy Targ, w sierpniu 1925.

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzewicz. **Drukarnia I. Borka w Nowym Targu**